

Andrzej Miś

Zasada hierarchii

1. Logocentryzm i antropocentryzm a poczucie hierarchii

Terminy logocentryzm i antropocentryzm są dziś używane w różnych kontekstach; tu traktowane będą jako nazwy dwóch zasadniczo odmiennych — choć występujących w obrębie tego samego, antynaturalistycznego, nastawienia — sposobów wyjaśniania i oceniania wszelkich form ludzkiej działalności, a przede wszystkim form ludzkiego myślenia (przede wszystkim, gdyż działalność swojskie ludzka to działalność świadoma).

I tak, przez logocentryzm będę rozumiał pogląd, że w świecie jest (choć ukryty pod powłoką zjawisk) określony ład, porządek, że rzeczywistość jest rozumna, przeniknięta *logosem*, który udostępnia się, objawia myślącemu człowiekowi (nie każdemu i nie od razu, rzecz jasna). Myśl pojawia się więc dlatego, że z jednej strony istnieje przedmiot, o którym się myśli, z drugiej zaś — myślący podmiot wyposażony jest w swoisty logotropizm, pęd ku prawdzie (co wyraża się mówiąc, iż człowiek ze swej natury jest „istotą myślącą”). Dla logocentrysty myśl (zarówno teoria naukowa, jak i zbiór zasad moralnych, metafizyczny system, ale również, na przykład, zespół przekonań politycznych czy nakazów i zakazów dotyczących jedzenia) jest (czy raczej powinna być) odwzorowaniem owej obiektywnej racjonalności bytu; to nie człowiek nadaje sens światu (a jeśli próbuje to robić, to albo grzeszy pychą, albo — nie znając reguł postępowania badawczego czy nie umiając ich stosować — usiłuje, bezskutecznie, co okazuje się prędzej czy później, narzucić na rzeczywistość swoje umysłowe konstrukcje) — człowiek jedynie odkrywa transcendentny względem niego i obiektywny ład świata.

Logocentryzm — przedstawiona wyżej schematycznie wizja świata i człowieka oraz wynikająca z takiej ontologii i antropologii koncepcja epistemologiczna — ma liczne i ważne konsekwencje teoretycznej i praktycznej natury. Między innymi logocentryzm skłania albo nawet zmusza do określonego — heteronomicznego — ujmowania poczucia hierarchii.

Poczucie hierarchii (przekonanie, że hierarchia istnieje i obowiązuje) jest bowiem według logocentrystów efektem rozpoznania faktycznie istniejącego zróżnicowania bytów, osób i wartości. Rozpoznanie może się dokonać na wielu drogach (objawienie, dedukcja, indukcja itd.), pocucie hierarchii może też przybrać wiele różnych form (bywa bezsłownym i nie wymówionym trwaniem przy określonych zasadach, ale niekiedy wyraża się w konstruowaniu skomplikowanych systemów metafizycznych, etycznych czy estetycznych) — jednak ktoś, kto by zupełnie zatracił owo pocucie, cierpiałby według logocentrystów na swoistą ślepotę metafizyczną (i tym samym aksjologiczną) albo byłby bezrozumny i niemożliwym do zrozumienia buntownikiem (jak był nim szatan), który zaprzecza oczywistościom.

Logocentryzm wydaje się dla wielu jedynym możliwym stanowiskiem, poglądem wręcz naturalnym, odejście od którego traktować trzeba jako niebezpieczne błąkanie się po manowcach czy wręcz zdradę ludzkiej natury — ale są też tacy, którzy zajmują stanowisko przeciwne i umieją na jego rzecz przedstawić ważne argumenty: są antropocentrystami. Nazwa jest usprawiedliwiona, gdyż zwolennik antropocentryzmu, chcąc wyjaśnić zarówno sam fakt, że człowiek myśli, jak i to, dla czego myśli w taki a nie inny sposób (a w rezultacie działa tak a nie inaczej), zaczyna od ukazania ludzkich potrzeb — i świadomość człowieka traktuje jako formę ich zaspokojenia. W ramach antropocentryzmu obowiązuje więc funkcjonalna analiza wszelkich form świadomości. Używając kantowskich terminów — ale niezupełnie w ich oryginalnym znaczeniu — można by powiedzieć, że jeśli logocentrysta nakazuje przy wyjaśnianiu naszych myśli używać rozumu przede wszystkim w sposób transcendentny (tzn. tłumaczyć przebieg procesów myślowych przez wskazywanie na właściwości przedmiotu myśli), to antropocentrysta za jedynie możliwą uznaje refleksję transcendentną (zmierzającą do ukazania właściwości podmiotu poznającego — jego potrzeb i jego sytuacji w świecie — jako wyznaczników myśli).

Widać od razu, czym dla zwolennika antropocentryzmu byłaby idea transcendentnej — tj. przez logocentrystów tak przedstawianej — hierarchii. Na przykład próbą legitymizacji nierówności społecznych: klasa panująca propaguje ideę hierarchii bytowej, zróżnicowanie społeczne przedstawiając jako jej konieczny moment, i w ten sposób uzasadnia i ochrania swoją pozycję; tłumaczenie wygląda podobnie, gdy zamiast mówić o wyzysku klasowym, wskażemy na jakieś inne formy dyskryminacji, np. ze względu na wyznanie religijne, przynależność narodową, kolor skóry, płeć itd. — teoria panowania (tego, co wyższe, a więc i tego, kto jest wyżej) i podległości (taki jest los tego, co niższe, i tego, kto stoi niżej) ma usprawiedliwić praktykę dominacji. Albo inne wyjaśnienie, także w duchu antropocentrycznym: idea ponadludzkiej obiektywnej hierarchii jest efektem ucieczki od wolności, przejawem resentymentu — wolność jest trudna do uniesienia przez jednostkę, aby więc zdobyć jakieś oparcie, słaby człowiek, szukając bezpiecznego dla siebie schronienia, przyjmuje wizję (teologiczną, filozoficzną, ar-

tystyczną czy zdroworozsądkową) tak czy inaczej zorganizowanego świata, tzn. świata zhierarchizowanego. Wreszcie antropocentrysta może powiedzieć, że poczucie zewnętrznej względem człowieka hierarchii jest efektem absolutyzacji zasad, przyjętych w drodze umowy społecznej, zawartej w taki czy inny sposób przez ludzi, którzy chcieli uniknąć zgubnej walki wszystkich ze wszystkimi, jaka grozi wtedy, gdy wszystko wolno i nic nie jest zabronione. Zapewne możliwe byłoby inne tego rodzaju tłumaczenia — w grę wchodziłyby wszystkie funkcjonalistyczne analizy idei absolutu, myśleć bowiem o absolutcie to nie tylko dawać ujście naszej skłonności do monistycznego pojmowania świata, ale przede wszystkim ulegać pokusie absolutnej pewności i obiektywnego porządku, czyli właśnie urokom hierarchii. Przy tym — co ważne — antropocentrysta nie musi i nie powinien kończyć swoich analiz stwierdzeniem, że poczucie hierarchii jest jedynie, czy też nie jest niczym innym, jak projekcją ludzkich potrzeb, rozumiałym u człowieka i nawet dla niego korzystnym, ale tylko złudzeniem. Przeciwnie: funkcjonalna analiza różnych form świadomości powinna prowadzić do zawieszenia pytania epistemologicznego, tzn. pytania o obiektywną prawdziwość owych analizowanych tworów świadomościowych, gdyż raz stwierdziwszy funkcjonalną zależność między myślą a którymś z owych czynników, tworzących tzw. (jak to się za Reichenbachem powiada) kontekst odkrywania, należałoby zawsze już podejrzewać taki wpływ czynników pozapoznawczych na przebieg i efekty naszego myślenia. A to oznacza, że powinno się zawiesić pytanie o stosunek wiedzy do rzeczywistości, albowiem stawiając takie pytanie zakładamy niezapśredniczony do owej rzeczywistości dostęp (konieczny, jeśli chcemy porównywać obraz z oryginałem), w tej zaś sprawie, jak powiedzieliśmy, nigdy nie można być pewnym. Niewykluczone, że nasze poczucie hierarchii (a dokładniej: jakieś wyróżnione poczucie hierarchii, gdyż wszystkie stworzone dotąd wizje drabiny bytowej nie mogą być prawdziwe, jako że często są ze sobą sprzeczne, a w każdym razie nieidentyczne) jest odbiciem obiektywnego zróżnicowania bytów, jednak my nic o tym nie możemy wiedzieć. Być może komuś było lub będzie dane bezpośrednio poznanie *logosu*, jednak jedynym argumentem przemawiającym za możliwością poznania bezpośredniego są wyniki tego poznania, które się właśnie podaje jako poznanie bezpośrednie.

2. Zmierzch logocentryzmu

Zaczątki antropocentrycznego myślenia znaleźć można już w starożytności (najlepiej znanym przykładem jest słynna teza Protagorasa, że to „człowiek jest miarą wszystkiego”). Antropocentryzm rozpowszechnia się jednak dopiero w czasach nowożytnych (jak niektórzy twierdzą: za sprawą Kartezjusza) — można by wręcz powiedzieć, że antropocentryczna samoświadomość jest fundamentem ducha nowożytnego. W każdym razie kurczy się zasięg i osłabia moc logocentryzmu, powiększają się zaś i wzmacniają wpływy antropocentryzmu (zwoleńnik Piageta powiedziałby, że — zgodnie z teorią, iż ontogeneza powtarza filogenezę —

identycznie wygląda proces rozwoju poczucia moralnego u dziecka: od heteronomii do autonomii). Widać to w wielu i to najróżniejszych dziedzinach ludzkiego życia. Kiedy dziś myślimy o jedzeniu (tzn. chcemy sobie czy innym odpowiedzieć na pytanie, dlaczego jemy jakieś potrawy, a unikamy innych, dlaczego pożywiamy się w takich, a nie innych porach, dlaczego robimy to w taki, a nie inny sposób itd.), odwołujemy się raczej do ludzkich potrzeb, upodobań, zwyczajów — a nie (jak to robiono dawniej) do sakralnych nakazów i zakazów. Rzadko kto w naszych czasach traktuje społeczne systemy władzy i podległości jako ustanowione przez takie czy inne siły transcendentne (król jako „pomazaniec Boży”) — raczej pojmujemy je w kategoriach walki interesów, gry politycznej czy ewentualnie umowy społecznej. Dalej: nieliczni (należy do nich na przykład Heidegger, który z tego między innymi powodu kwalifikowany jest jako krytyk nowożytności) nazwaliby dziś dzieło sztuki „odblaskiem boskości” — twórczość artystyczną uważa się dziś raczej za specyficzny wyraz przekonań czy emocji twórcy, manifestację ludzkiej podmiotowości itd. Wreszcie: silne jest obecnie przekonanie, że teorie naukowe i filozoficzne są w radykalnym tego słowa znaczeniu twórczym uczonych i myślicieli, a nie odwzorowaniem danego do odkrycia transcendentnego ładu. Bywa, że nawet religię traktuje się nie jako skutek boskiego objawienia, lecz jako jedną z możliwych form konceptualizacji ludzkiego doświadczenia i organizacji ludzkiej egzystencji (tolerancja wobec ludzi innego wyznania, a nawet wobec niewierzących, tu ma jedno ze swych źródeł).

Ów proces kurczenia się logocentrycznej samoświadomości i umacniania się samoświadomości antropocentrycznej jest oczywiście inaczej wyjaśniany i oceniany przez zwolenników logocentryzmu, a inaczej przez tych, którzy uznają dyrektywę antropocentryzmu. Logocentrysta powie, że zapomnienie *logosu* jest efektem zgubnego zamachu przeciwko autentycznym zasadom i wartościom, buntu podniesionego przez zadufanego w sobie człowieka (namówionego przez pewnych „filozoficznych kusicieli” o iście diabelskim pokroju), który uwierzył, że sam może o sobie decydować. Antropocentrysta będzie natomiast twierdził, że nowożytność jest epoką postępującej emancypacji, wyzwiania się spod władzy wyobrażeń, przedstawianych jedynie — przez logocentrystów — jako absolutne, a w istocie rzeczy narzucanych przez dominujący naród, klasę czy warstwę panującą, kulturę, rasę czy płeć nawet, która już dłużej nie może utrzymać swojej przewagi.

3. Upadek hierarchii?

Zanik logocentrycznego myślenia (w refleksji teoretycznej, ale przede wszystkim w codziennej praktyce życiowej) może prowadzić i faktycznie prowadzi do znacznego osłabienia poczucia hierarchii. Uświadomiwszy sobie, że dotychczas uznawane hierarchiczne zasady nie mają absolutnego charakteru, ludzie ograniczają ich zasięg: coraz mniej obszarów pozaludzkiego i przede wszystkim ludzkiego świata jawi im się jako hierarchicznie ustrukturyzowane, a jeśli odczucie hierarchii pozostaje, to nie jest już ona traktowana jako ścisła i bezwyjątkowa.

Podajmy kilka przykładów (a można by ich podać o wiele więcej), kiedy niedysyjsze hierarchie są atakowane (niekiedy gwałtownie) i odrzucane.

Historycznie rzecz ujmując, najpierw uderzono w zasadę hierarchii społecznej: idee egalitarystyczne (w bardziej czy mniej radykalnym wydaniu) są od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej szeroko w Europie kolportowane, a arystokrata ze swoimi rodowymi tytułami jest dziś już raczej powszechnie traktowany jako przeżytek — i to nie tyle szacowny, czyli jednak godny szacunku, ile budzący zainteresowanie przez swą anachroniczność. Oczywiście mamy dziś „arystokrację pieniądza” czy „arystokrację ducha”, nikt też już chyba dziś nie mówi, że w jakimś społeczeństwie zrealizowano zasadę absolutnej równości. Ale zróżnicowanie — w tym przypadku dominacja, pod takim czy innym względem, albo najczęściej pod wieloma na raz, jednych grup czy warstw społecznych nad innymi — to jeszcze nie hierarchia. Pokażmy tę różnicę na pewnym innym, bardziej wyrazistym przykładzie.

Oto rzadko kto ośmieli się dziś jawnie wyznawać teorię hierarchii ras: żadna rasa nie jest wyższa od żadnej innej, wszystkie są sobie równe. Faktyczna sytuacja, że obecnie (w skali globu) rasa biała dominuje cywilizacyjnie, jest historyczna (w podwójnym sensie: niekonieczna i być może tylko przejściowa), i nie wynika z żadnych, jakoby przyrodzonych, przewag białych. Biologowie też mówią o swoistej „hierarchii” wśród zwierząt, tj. o dominacji osobników jednego gatunku nad osobnikami innego gatunku, żyjącymi na tym samym obszarze (żubr dominuje nad jeleniem, jelen nad sarną; orzeł nad krukiem, dzwonec nad ziębą) — wiedzą jednak, że o owych stosunkach dominacji decyduje po prostu siła i że gatunek żubrów nie może być traktowany jako „lepszy” od gatunku saren. Poczucie hierarchii nie polega bowiem tylko na uznaniu faktycznej dominacji (przy tym przynajmniej wśród ludzi zawsze względnej, bo ograniczonej do pewnych tylko dziedzin), lecz na przeświadczeniu, iż owa dominacja jest przejawem istotowej wyższości tego, kto dominuje, jest więc słuszna i sprawiedliwa — kto mówi o hierarchii, nie tyle stwierdza fakty, co przede wszystkim wartościuje.

Ludzie współcześni, odrzuciwszy teorię hierarchicznego zróżnicowania ras, pod znakiem zapytania postawili też przeświadczenie o wyższości jednych i niższości innych kultur: kultury są różne, warto je wszystkie poznawać, a nawet przejmować niektóre ich elementy, lecz pomimo że jest się zazwyczaj przywiązanym do swojej własnej kultury, nie wolno jej uważać za lepszą od innych, nie mamy bowiem żadnych pewnych kryteriów, które taką waloryzację czyniłyby prawomocną. Inną wersją tego rozumowania są liczne w naszych czasach próby negowania idei postępu (wartościując kultury, oceniamy różnorodność rozciągającą się w przestrzeni, zestawiając ze sobą poszczególne epoki, chcemy takiej ocenie poddać różnorodność trwającą w czasie): nie można mówić o postępie, gdyż oznaczałoby to, że naszą epokę uważamy za lepszą od epok dawniejszych, podczas gdy jest ona jedynie odmienna, tak swoista, że sensowne porównania z innymi są niemożliwe.

Równocześnie zakwestionowano teorię (a w rezultacie również praktykę) nierówności między płciami (jak we wszystkich powyższych przypadkach, kwestionowali nie wszyscy, oczywiście, i nie z równą mocą). Znowu nie oznacza to negowania wszelkich możliwych do usunięcia różnic (choć i takie nieco groteskowe próby podejmowano), lecz odstępianie od ujmowania ich w kategoriach hierarchicznego porządku przedustawnego.

Znane to zjawiska i zdążyliśmy się do nich przyzwyczaić. Ale zasadę emancypacji zaczyna się stosować do roztrząsania i takich kwestii, które do niedawna powszechnie i bez wahań rozstrzygano za pomocą myślenia hierarchizującego.

Oto przez tysiące lat uznawano, że dorośli górują nad dziećmi pod każdym prawie względem, a przede wszystkim, że wiedzą lepiej, co jest dobre, a co złe, co słuszne, a co nieprawidłowe, toteż mają prawo i obowiązek narzucać i egzekwować rozliczne nakazy i zakazy, tak aby wychować swoje potomstwo na dojrzałych, tj. potrafiących żyć jak trzeba, ludzi. Hierarchię tę, w której dorosły stoi wyżej niż dziecko, kwestionują dziś z całą powagą niektórzy tzw. „antypedagowie” — liczni i wpływowi zwłaszcza w Niemczech, ale działający też i u nas — którzy twierdzą, że dziecko wie lepiej, co jest dla niego dobre (i to dokładnie od momentu narodzin), toteż może samo decydować, czy w ogóle i czego będzie się uczyło (obowiązek szkolny i programy nauczania, o ocenach nie mówiąc, powinny być oczywiście zniesione). Wychowywanie to forma represji — dorosły może co najwyżej wspierać dziecko w jego autonomicznych wyborach i działaniach.

Jeszcze bardziej radykalną formą antyhierarchicznego nastawienia jest tzw. „ruch wyzwolenia zwierząt”, potężna organizacja zmierzająca nie tylko do dosłownie rozumianego uwalniania z klatek zwierząt hodowlanych czy doświadczalnych, ale przede wszystkim walcząca o nadanie zwierzętom (a nawet roślinom czy przyrodzie nieożywionej — morzu, skałom itd.) praw podobnych do tych, jakie mają ludzie, a przede wszystkim prawa do nietykalności. Człowiek nie jest panem wszelkiego stworzenia, lecz jedną z wielu form życia, zresztą nie najbardziej udaną — głosi hasło tzw. „ekologii głębokiej”, która dostarcza ideologicznych uzasadnień zwolennikom owego ruchu.

Ktoś mógłby powiedzieć: ci radykałowie to fanatycy, działający na obrzeżach oficjalnej kultury. Spójrzmy jednak na pewne wpływowe tendencje w filozofii nauki: o ile dawniej uznawano taką czy inną hierarchię różnych metod poznania — co prawda jedni na szczycie tej hierarchii kładli iluminację, inni raczej doceniali tak czy inaczej rozumiane procedury naukowe itd., jakaś hierarchia zawsze jednak była — to dziś słyszy się opinię, że owe różne metody nie są względem siebie konkurencyjne, raczej wzajemnie się uzupełniają, w każdym razie nie można mówić, że na przykład poznanie naukowe jest „wyższą”, „lepszą” metodą komunikacji z bytem niż — powiedzmy — przeżycie religijne, albo że myślenie pojęciowe jest bardziej wartościowe niż symboliczne. Feyerabend w swoim hasle „wszystko ujdzie”, ogłasza wręcz zrównanie ze sobą wszystkich reguł postę-

powania badawczego w nauce: nie można faworyzować jakiegś jednej procedury, w gruncie rzeczy wszystkie są tak samo wartościowe.

Ta charakterystyczna dla naszych czasów emancypacyjna pasja podważania wszelkich hierarchii, apogeum swoje osiągnęła oczywiście u postmodernistów. Podważają oni najbardziej nawet fundamentalne podziały i opozycje, których źródłem ostatecznie jest ludzka skłonność do oceniania i wartościowania (w istocie rzeczy kryteria demarkacji filozofii i literatury albo nauki i metafizyki itd. nigdy nie są czysto opisowe, lecz normatywne). Derrida twierdzi nawet, że należy zdekonstruować samo pojęcie „różnicy” — między innymi właśnie dlatego, że nieuchronnie prowadzi ono do hierarchizowania, a wszelkie hierarchizowanie jest podejrzane, gdyż najczęściej wyrasta z imperialnego podejścia człowieka do świata i innych ludzi.

4. Czy jeśli Boga nie ma, naprawdę wszystko wolno?

Logocentrysta wszystkie te opisane wyżej zjawiska skomentowałby następująco: ludzie dzisiejsi odwrócili się od *sacrum*, w swej pysze zapomnieli o absoluście, zerwali więzy z Bogiem, poczuli się więc wolni od jakichkolwiek przekraczających ich i przez to przewyższających zasad i wartości. A to musiało doprowadzić do stopniowego zaniku poczucia hierarchii, w jednych dziedzinach szybciej, w innych wolniej, ale ostatecznie znaleźliśmy się w zupełnej pustce i żyjemy teraz na „ziemi jałowej”, огоłoconej z wszelkich znaków i drogowskazów. W aforystycznej formie rozumowanie to streszcza zdanie przypisywane Dostojewskiemu (przypisywane, gdyż w takim dokładnie sformułowaniu nigdzie ono u tego autora nie występuje): „Jeśli Boga nie ma, wszystko wolno”. Wyjdźmy od tej formuły, aby ocenić trafność rozumowania logocentrystów.

Otóż przedstawione wnioskowanie jest oczywiście niepełne: brak tu tzw. przesłanki większej, która by określała związek między zdaniem: „Boga nie ma” i zdaniem: „wszystko wolno” (tzn., jak chyba należy to rozumieć, „nie istnieją żadne zakazy i nakazy, wszystko jest równoważnościowe — czyli nie istnieje żadna hierarchia”). Trzeba je więc uzupełnić — ale można to zrobić na dwa sposoby. Po pierwsze, za przesłankę można uznać okres warunkowy (implikację): „Jeśli Boga nie ma, to wszystko wolno” — wtedy jednak całe rozumowanie staje się w oczywisty sposób nieprawidłowe: z tego, że *p* implikuje *q* oraz nieprawda, że *p*, wcale nie wynika negacja *q*. Po drugie, w roli przesłanki większej może wystąpić równoważność: „Wtedy i tylko wtedy, gdy istnieje Bóg, nie wszystko wolno (tzn. „istnieje określona hierarchia wartości”)”. Rozumowanie staje się wtedy formalnie poprawne (z tego, że *q* wtedy i tylko wtedy, gdy *p*, oraz nieprawda, że *p*, rzeczywiście wynika, że nieprawda, iż *q*), sama przesłanka jednak wcale nie jest oczywista: możliwa jest przecież sytuacja, że to nie Bóg, lecz człowiek (albo społeczeństwo, albo ludzkość) ustanawia hierarchię, możliwe, że nie znając żadnej transcendentnej miary lub nawet znając ją, ale nie chcąc jej uznać, oceniamy świat, innych ludzi i siebie samych naszą własną, immanentną miarą. Logocen-

trzysta na to odpowie, że nie chodzi o jakąkolwiek hierarchię, lecz o hierarchię „prawdziwą”, „autentyczną”. Może się przy tym odwołać do etymologii: wiadomo przecież, że termin „hierarchia” pochodzi od greckich słów *hieros* — święty i *arche* — czyli, między innymi, zasada, a to znaczy, że w swym pierwotnym znaczeniu „hierarchia” to obiektywny ład świata, polegający na podporządkowaniu jednych jego elementów drugim, przy czym zarówno źródłem tej podległości, jak i absolutnym szczytem drabiny bytowej jest tak czy inaczej pojmowany byt transcendentny, Bóg najczęściej; krótko: hierarchia traktowana była jako hierofania. Analiza etymologiczna w tym przypadku nie może być jednak rozstrzygająca. Jeden argument wystarczy, aby rozumowanie logocentrysty oddalić: oto być może pewnym ludzkim wytworem chciano nadać ponadludzki sens, i stąd zastosowano mylącą w gruncie rzeczy nazwę.

Nie musi więc być tak, że jeśli Boga nie ma, to wszystko wolno: prawdą jest, że coraz rzadziej myślimy w duchu logocentrycznym, ale nie oznacza to, iż w ogóle odrzucamy zasadę hierarchii.

Nie chcemy już — i słusznie — wynosić jednych narodów czy ras nad inne, nie uważamy, aby jedna płeć była gorsza od drugiej. Ale to w gruncie rzeczy jedyne przypadki, kiedy wyrzekamy się hierarchizowania. Owszem, są skrajni egalitaryści, którzy uważają, że taka aksjologiczna otwartość powinna nas cechować zawsze i wszędzie. Ale ich wystąpienia to albo intelektualna prowokacja, albo — w niektórych przypadkach — bezmyślna paplanina. Przypatrzmy się kilku rozważanym wyżej antyhierarchicznym wystąpieniom.

Oto nie można serio głosić hasła równości ras czy płci i jednocześnie uznawać, że wszystkie kultury są sobie równe (chyba że zaczyna się manipulować słowem „kultura”), gdyż istniały lub jeszcze istnieją (a w każdym razie mogłyby istnieć) kultury, w których rasizm albo wyzysk jednej płci przez drugą to nie tylko dopuszczalne stany rzeczy, ale wręcz pozytywne wartości. Zresztą **u z n a -** wać jakąś kulturę to nie tylko stwierdzać jej prawomocność, lecz przede wszystkim działać zgodnie z jej zasadami — uznawać w tym sensie równość wszystkich kultur oznaczałoby na przykład umacniać w taki albo inny sposób nierówność ras czy płci i jednocześnie ją zwalczać. Konsekwentni antypedagogowie albo musieliby się zgodzić na wszystko — wszystko w sensie dosłownym — czego zapragnęliby ich wychowankowie, albo uznać, że jedynym argumentem jest argument siły. Żywy zwolennik ruchu wyzwolenia zwierząt — całkiem jak żywy sceptyk — jest niemożliwy, bowiem zgodnie ze swoimi poglądami musiałby sam umrzeć, aby pozwolić na swobodny rozwój obecnym w nim wirusów i bakterii. Można głosić, że w nauce wszystkie procedury badawcze są równouprawnione, kiedy jednak trzeba będzie zmierzyć liczbę czerwonych ciałek w mojej krwi, zaufam raczej temu, kto będzie stosował standardowe obecnie w naszych laboratoriach metody, a nie komuś, kto będzie chciał ową liczbę na przykład odgadnąć czy wywróżyć z mojego horoskopu.

Konkluzja nasuwa się sama: wolno i należy występować przeciwko pewnym określonym hierarchiom (gdyż niektóre z nich nie tylko są nieuzasadnione, ale bywa, że służą jako narzędzie czy choćby usprawiedliwienie represji); wolno i należy odrzucać logocentryczne absolutyzacje wszelkich hierarchii (gdyż absolutyzacje takie są teoretycznie niemożliwe, a praktycznie szkodliwe, jako że wykluczają dialog z inaczej myślącymi i albo prowadzą do obojętności, albo do walki) — natomiast nie można i tym samym nie należy rezygnować z wszelkiego hierarchizowania, gdyż zasada hierarchii jest po prostu zasadą ludzkiego życia. Żyjąc, dokonujemy wyborów, a to oznacza, że ustanawiamy hierarchię (choćby wśród istniejących w danej chwili możliwości). Nie wiemy, czy jest ona zgodna z obiektywnym porządkiem świata, nie możemy więc i nie chcemy uznawać jej za absolutną — a to oznacza, że musimy wobec niej zachować cały czas postawę krytycznej czujności i ciągle być gotowi do zmierzenia się z cudzymi hierarchiami. Dyrektywy te — wynikające z antropocentrycznego rozumienia naszego poczucia hierarchii — nie są może najgorszymi radami, jak żyć w dzisiejszym pluralistycznym świecie.

The principle of hierarchy

Logocentrism seems to have lost its persuasive powers and the faith in a transcendent, objective order of the world is on the wane. Does it mean that the principle of hierarchy must be rejected? The author says no. Though the sense of hierarchy is less reliable than it was, and some differences have been found obsolete, others imprecise, it remains doubtful that the principle of building hierarchies can be disposed of once and for all. It is essential in human life that involves permanent choice and consequently establishes new hierarchies.